

WIARUS



TYCODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ

TREŚĆ

Żołnierz na froncie—i obywatel w kraju.
Walka o ziemię w Poznańskim. Jak powstał związek Hakatystów.
Żołnierz-Strzelec—*Nulek*.
W cieniu miecza (wiersz)—*Henryk Zobór*.
Jacy to żołnierze otrzymywali dawniej krzyże wojskowe—*W. T.*

Bojańczycy.
Pokłosie śmierci.
Z Polski i ze świata.
Poradnik żołnierski.
W odcinku: Pierwsza warta—*Eryk Z., Peowiak*.

Wydawnictwo Ministerstwa Spraw Wojskowych

„Kalendarz Żołnierski“

na rok wojskowy
1920

Pod redakcją kpt. M. Forwita i kierownictwem artystycznym ppor. M. Wiaznickiego.

W opracowaniu Pplk. M. Kukieła, Pplk. M. Wyrostka, Mjr. J. Dąbrowskiego, Ppor. W. Tokarza, Kpt. T. Różyckiego, Rtm. St. Rostworowskiego, Kpt. Cwiertniaka, Kpt. G. Przyehockiego, Kpt. S. Pomarańskiego, Por. M. Tasieckiego, Kpt. S. Roweckiego, Kpt. B. Zawadzkiego, Kpt. Sadowskiego, Kpt. T. Felsztyna i Por. W. Drojowskiego.

T R E Ś C :

DZIAŁ: Historyczno-Wojskowy, Społeczny, Literacko-Wojskowy, Zawodowo-Wojskowy, Informacyjno-Wojskowy i Informacyjno-ogólny kalendarzowy.

Kalendarz winien znajdować się w rękach:

Każdego żołnierza,
Każdej rodziny, mającej kogoś w wojsku
Każdego, mającego interes w instyt. wojskowych,
Każdego interesującego się sprawami wojskowymi
Każdego skauta.

Do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej Min. Spr. Wojskowych, Nowy-Świat 69, w Warszawie i we wszystkich księgarniach całej Polski.

po cenie mk. 18 za egzemplarz — dla wojskowych mk. 15.

Nowości Książkowe

GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ M. S. WOJSK.

w Warszawie, Nowy Świat 69. Telefon 202-19.

Konto P. K. O. 162. Adres Telegraficzny „GIEKA WU“.

	Mk. f.		
<i>Długowski J. Puth.</i> Elementarny kurs balistyki wewnętrznej (z dodaniem opisu poszczególnych materiałów wybuchowych)	8.60	<i>*) Prądyński I. Jen.</i> Ks. J. Poniatowski. Fuengirola. Zakon niemiecki. Berezyna. Z rękopisu podał Dr. W. Łopaciński	13.—
<i>Dwunastotygodniowy</i> program wyszkolenia rekruta jazdy	11.40	<i>Różycki Tad. Kpt.</i> Zasady maskowania (Na podstawie prac głównej kwatery francuskiej)	3.20
<i>*) de Glehn M. S. L.</i> Metoda nauczania języków nowożytnych. (Przełożył z angielskiego W. Kuszel).	16.—	<i>Runge St. Dr. mea. wt.</i> Zewnętrzny wygląd konia (Exterieur konia). Wydanie II przejrane i poprawione	11.20
<i>Hartleb Z.</i> Nauka o broni. Współczesne karabiny piechoty	16.60	<i>Tabele</i> składu baterji 75 m. m.	3.80
<i>Influenza i zaraza piersiowa.</i> Przepisy zwalczania chorób zakaźnych i zaraźliwych dla wojsk. lekarzy weteryn.	44.0	<i>Ujeżdżanie</i> podjezdźców (Remont). Przepisy do użytku instruktorów jazdy. Wyd. II	2.40
<i>Kara St. Kpt.</i> Komendy i rozkazy, wyd. II. Dla podoficerów i żołnierzy piechoty	7.—	Wspomnienia wojenne pułku Ziemi Tarnowskiej (obecnie 16 p.p.) z lat 1914 i 1915 (opracowane przez oficerów 16 p. p.)	13.20
<i>Karabin maszynowy.</i> Syst. Maxima W. o8	12.—	<i>Zasady</i> kucia konia	6.—
Kodeks praw i zwyczajów wojny lądowej (ustalony przez konwencję w Hadze 18/X 1907)	3.20	<i>Zawadzki B. Por.</i> Jak uczyć żołnierza. Wyd. II.	25.—
<i>Krakowski E. Ppr. Inż.</i> Akumulatory	25.—	Wydawnictwa otrzymane na skład główny:	
<i>*) Lipiński W.</i> Od Wilna po Dynaburg	40.—	<i>Instrukcja</i> o taktycznym stosowaniu kartaczołnic	6.—
<i>Głogowski W. Por. inż.</i> Mosty na podstawach pływających i przeprawy	16.—	<i>Meksz J. Mjr.</i> Przewodnik instruktora rekrutów piechoty (w czasie wojny)	6.50
<i>Wędrzigołski P. Inż.</i> Obliczanie mostów tymczasowych	50.—	<i>*) Richter B. Dr.</i> Wypisy japońskie	20.—
<i>Polski wysiłek zbrojny</i> pod redakcją Dr. W. Tokarza i kpt. Dr. T. Różyckiego		<i>*) Śmiech na bwału z. I. Krogulec.</i> Śpiewki i gawędy	7.50
<i>Tom I. Machowski Z. Kpt.</i> Walki III/8 p. p. Legionów z Ukraińcami od 6-go stycznia do 20 sierpnia 1919.	11.60	<i>Śpiewnik</i> żołnierza polskiego, ułożył T. H. D.	7.—
<i>Tom II. Pański A.</i> Warszawska Legja Akademicka	8.60	Traktat pokoju między mocarstwami sprzymierzonymi i Niemcami, podpisany w Wersalu 28.VI.1919 r.	50.—
<i>Tom III. Piskor T. Mjr.</i> Wyprawa Wileńska	16.60	<i>Wecki St. Mjr.</i> Krótka taktyka ogólna	9.—
		<i>Zaluska J. Kpt.</i> Bój nocny, (z wykładów taktyki). Cz. I.	3.—
		— Wojna górską (z wykładów taktyki)	4.—

Do książek oznaczonych *) dolicza się 20% dodatku drożyznianego.

Odwrotna ekspedycja do armji w polu za poprzedniem nadesłaniem należności, na prowincję za zaliczką pocztową.



WIARUS



**TYGODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ**



Z FRONTU NAD BEREZYNĄ.
KARABIN MASZYNOWY OSTRZELIWUJE BOLSZEWIKÓW.

ŻOŁNIERZ NA FRONCIE — I OBYWATEL W KRAJU.

Wojna, jaką dziś toczy Polska, jest wojną, którą przynieść nam musiało nieodzownie prawie odrodzenie państwa naszego. Wynik wojny światowej był dla nas — powiedzmy prawdę — szczęściem nieoczekiwanem, spełniającem najśmielsze marzenia. Gdyby zwyciężyły w niej państwa centralne, to wcie-

lonoby może do zaboru pruskiego jakiś skrawek Królestwa, a do austriackiego drugi; gdyby Rosja carska doczekała się zwycięstwa Entent'y, mielibyśmy może „Priwislinje“, powiększone o skrawek Wielkopolski i Galicji Zachodniej, a zmniejszone o „Chełmszczyznę“, z jakimś pozorem autonomji i to

jedynie na czas krótki. Stało się inaczej. Niemcy i Austria pokonały kolos rosyjski, a Entent'a zwyciężyła gruntownie Niemców. Jednym słowem pobito wszystkich trzech naszych zaborców naraz i stworzono w ten sposób grunt do powstania Polski niepodległej. Ale jednej rzeczy nie mógł nam najwspaniałomyślniejszy nawet zwrot fortuny ofiarować: Polski na talerzu, uznanej, obdarzonej nawet sympatią wszystkich trzech dawnych zaborców, Polski, w której możnaby od razu żyć „zaczisnie i spokojnie“, myśląc jedynie o gospodarstwie, szkole i kulturze.

Dostaliśmy Polskę taką, jaka być mogła, t. j. dziedziczącą od razu wszystkie niechęci zaborców, wszystkie trudności sąsiedzkie i terenowe, jakie ongi przyczyniły się do jej upadku, wszystkie te nałogi i przyzwyczajenia świata całego, na które złożył się fakt, że od lat 124 nie braliśmy prawie udziału w życiu politycznym narodów, tak, że świat odzwyczaił się od liczenia się z nami. Dostaliśmy Polskę taką, jaką sami dalej rozbudujemy, za którą dzieci i wnukowie nasi błogosławić nas będą, lub też nam złorzeczyć, tak, jak my sami niedawno złorzeczyliśmy nieraz przodkom naszym, którzy nie słuchali wezwań Skargi, czynili trudności Stefanowi Batoremu, i Janowi III, znosili w milczeniu pierwszy rozbiór Rzplitej i tworzyli Targowicę.

Dostaliśmy Polskę, ale z dobrodziejstwem in-

wentarza, tj. wojną, zaczęta nie przez nas, ale przez sąsiadów naszych, przygotowaną po części przez dawnych naszych zaborców. Musieliśmy ją toczyć z bolszewizmem, który sięga—choć pod inną marką fabryczną—przez Wilno, Mińsk i Żytomierz po to samo „Priwislinje“, po które sięgał carat, który tworzy u siebie pułki „warszawskie i radomskie“, prowadzi agitację u nas przez swych emisariuszy. Walka ta stopniowo przeobrażała się w dawną, odwieczną walkę Rosji z Polską. Stawiała nas w obliczu przeciwnika potężnego, którego nie wolno było lekceważyć, bo wzmagał on z dniem każdym swe siły wojskowe, ich sprawność, bo wydobywał z Rosji środki materialne z taką bezwzględnością, na jaką nawet carat zdobyćby się nie zdołał. Przecistawiliśmy mu dawną, tradycyjną politykę Polski, stosowaną w podobnych okolicznościach przez Stefana Batorego, Władysława IV i Jana Kazimierza: politykę przymierza z ludami kresowemi. Przecistawiliśmy mu nasze młode wojsko.

Wojna jest zawsze rzeczą ciężką i twardą. Była nią i walka w Galicji, gdzie po stronie przeciwnika—obok objawów chwiejności i rozkładu—widziało się nieraz przejawy siły i poświęcenia. Jest nią i obecna, z przeciwnikiem, który rzuca hasła przewrotu, a równocześnie odwołuje się do starych nienawiści narodowych, który łączy w jed-

PIERWSZA WARTA. (II)

(WSPOMNIENIA REKRUTA).

Przyszła wreszcie i na mnie kolej wartownicza. Dowódca zdecydował, że wobec małej ilości ludzi będziemy stać na warcie po trzy godziny, by inni tymczasem wypoczęli!

Nie mieliśmy pojęcia o wartach wogóle, a zwłaszcza w takich warunkach.

Postawiono mnie pod jakąś szopą, czy piwnicą z otwartym wejściem, nakazując pilnować skóry, jakie znajdować się tam miały, (później dopiero okazało się, że były tam... kartofle), zalecając czuwanie wyteżone, wobec licznych band złodziei, kręcących się w okolicy prowiantury. Były nawet gadki, że kilku z nich zostało postrzelonych przez warty.

Gadki te i ważność zadania napęłniły mnie zupełnie zrozumiałym niepokojem, lecz i rozkosznym zadowoleniem. Z młodzieńczą tkliwością cisnąłem do łona karabin i chciwie grzebałem w kieszeniach pełnych ładunków.

Proszę, przychodźcie!...

Ku wielkiemu memu zadowoleniu jeden z kolegów stał w odległości pięćdziesięciu kroków odem-

nie, pilnując pomostu kolejowego. Widzieliśmy się doskonale. Dalsza warta była oddalona od nas o pięćset kroków.

Zmiana odeszła. Ogarnęła mnie cisza pustkowi, przerywana powtarzającymi się od czasu do czasu strzałami, które miały być dowodem czujności, a były rzeczywiście przejawem lęku i niepewności.

Wkrótce zdecydowałem, że i ja mam prawo dać znać o sobie i rzucić odzew. Niezadługo stopniała moja amunicja do połowy... Dzisiaj rozumiem dobrze, jaką szkodę wyrządziłem przez lekkomyślne marnowanie amunicji.

Po obejściu po raz nie wiem który mojej szopy, zbliżyłem się do kolegi na moście, którego sylwetka rysowała się w przestrzeni—i gawędziliśmy sobie, jak w domu. Rozmowę miłą i serdeczną przerwał nam świst pociągu, który po chwili przeleciał przed naszymi oczyma. Miałem szaloną ochotę palnąć w oświetlone okna, przez które widziałem opasłe twarze ostatnich zmiatających Niemców, lecz daliśmy jeno salwę w górę, jakby na pożegnanie.

Znów zapanowała cisza...

Stawało się coraz zimniej i senniej....

Zmarznięci, z niecierpliwością oczekiwaliśmy

nym obozie rewolucyjny fanatyzm Trockich z zaciętością nacjonalistyczną Brusilowych.

W takiej wojnie niema i nie było nigdy mowy o jednolitościach, nieustannych powodzeniach, bez żadnych załamania. Jest to w dodatku wojna nie frontu ciągłego, ale luźnego, roztoczonego na olbrzymich przestrzeniach, do których ogarnięcia nie starczy środków. Nie miały środków do ogarnięcia znacznie krótszego frontu nawet Niemcy i Austria po pierwszym wkroczeniu na Wołyń i w r. 1915 doczekały się niejednej niespodzianki w małej wojnie na Polesiu, gdy to jazda rosyjska dostawała się na linję połączeń i zmuszała do czasowych odwrótów. Takie chwilowe trudności, takie opuszczenie miejscowości mniejszego znaczenia strategicznego pokonywa nasze kierownictwo wojskowe zazwyczaj szybko, przechodząc następnie do daszych, trwalszych działań. Byliśmy przecież świadkami podobnych rzeczy w roku ubiegłym w Galicji wschodniej, rozwiązanych tak szczęśliwie, że dziś obawy ówczesne, alarmy tych czasów — oceniamy już chyba należną miarą.

Takie trudności są rzeczą zwykłą dla żołnierza z frontu, który nauczył się patrzeć w oczy twardej rzeczywistości i wie, że losy zawsze ważyć się muszą na drodze do zwycięstwa i pokoju. Tej zimnej krwi, tego spokoju, tego poczucia odpowiedzialności, złożył i składa żołnierz nasz dowody

nieustanne. Dowiódł on chyba dostatecznie pogładowo, że posiada zaletę bardzo cenną na wojnie, a bardzo rzadką w Polsce, t. j. umiarkowanie w powodzeniu, a wytrwałość i odporność w razie chwilowych niepowodzeń. Składał dowody tego wtedy, gdy dywizja trzecia legjonowa, wezwana nagle z miejsca postoju w rezerwie, broniła tak hohatersko swoich stanowisk i tyle razy szła do ataków przeciw liczny falom tyraljery bolszewickiej, idącej tak zdecydowanie naprzód, do starcia wręcz. I wtedy także, gdy generał Szeptycki stawiał tak spokojnie czoło przeważnej fali wroga, prącej, zdawało się, już na upatrzonego do Mińska, gdy dywizja legjonowa druga w starciach wręcz odpierała bolszewików za Berezynę. I wtedy następnie, gdy generał Rydz-Śmigły do końca nie chciał opuścić Kijowa, a wreszcie wychodził z niego, nie zostawiając ani jednego Polaka, z całym spokojem wodza, który niezadługo przypomni się przeciwnikowi. Składał je, gdy gen. Sikorski nocnym atakiem odzyskiwał stracony tak ważny Czarnobyl; — gdy armja rezerwowa gen. Sosnkowskiego, stworzona tak błyskawicznie, wydobyta z pod ziemi niemal, szła naprzód, zdobywając bardzo trudne stanowiska, nie cofając się ani razu i osiągając w zupełności zamierzony cel operacyjny.

Odparcie ofensywy bolszewickiej było po raz pierwszy wspólnym wysiłkiem — w obronie zagro-

zmiiany, która miała przyjść dopiero za półtorej godziny. Wieczność cała!

O jakże się ten czas dłuży, a tu błyszczące niebo zaczyna powoli mętnieć i szarzeć.

Z upływającym czasem wzrastało nasze zdenerwowanie. Przedmioty zatraciły swoje kształty i dziwne, tajemnicze przybierały szaty...

Wróciłem po kilkakrotnem obejściu powtórnie do kolegi, a ten wskazał mi dziwne jakieś światelko, które to zbliżało się, to znikalo. Rytmiczne migotanie zrodziło w nas podejrzenie, że są to zapewne znaki tajemne.

Kombinacje raz po raz się powtarzały...

W pamięci przesuwac się zaczęły najrozmaitsze obrazy, czytane lub słyszane. Wyimaginowaliśmy sobie, że wpadliśmy na trop afery szpiegowskiej. Zbliżamy się przeto, na ile nam pozwala nasze stanowisko i śledzimy z zapartym oddechem. Światło znikło. Po dłuższej chwili znów zaczęło migotać. To zapewne znaki świetlne! Doszedłszy do takiego przypuszczenia, uważaliśmy, że obowiązkiem naszym jest dać znać o tem władzy.

Trzykrotny wystrzał miał być znakiem niebezpieczeństwa. Wystrzeliliśmy dość niefortunnie, gdyż zaciął mi się karabin. Na szczęście rozprowadza-

jący, który odbywał właśnie przegląd posterunków, przybiegł, lecz gdy się dowiedział o co chodzi, spojrzał na nasze przejęte miny, uśmiechnął się, wzruszył ramionami i z niezrozumiałym dla nas stoicyzmem zaopiniował, że nie leży to obserwowanie w sferze naszych obowiązków, a pozatem — to zwykła latarnia drużnicza na przejeździe, wahania zaś światła powodują przechodzący ludzie, a może sam drużnik. Jakby na potwierdzenie słyszymy turkot wozu i po chwili gaśnie światło, by zabłysnąć za chwilę.

Zdumieni i zawstydzeni umilkliśmy, a ja wróciłem na swój posterunek; rozprowadzający udzielił mi nagany za opuszczenie takowego i odszedł.

Pogrążyłem się w przykrem rozmyślaniu.

Od dalekich, ginących w ciemni pól, zaczął się zrywać wicherek, który powoli przechodził w wiatr, silnie chwilami wiejący. Niebo martwiało coraz bardziej. Weisnąłem się do stojącej opodal budki, sklejonej z desek, która w każdym razie chroniła nieco od wiatru. Przed oczyma miałem czerniejący otwór szopy.

Po jakimś czasie wyszedłem z budki, aby obejść szopę. Gwałtowny wiatr zbudził moc podejrzanych szelestów. Zdawało mi się, że w każdym załamie

żonej macierzy — wszystkich bez wyjątku jej synów. Wyróżniły się w niej, jak zawsze, pułki wielkopolskie, zdobyły w ładnych atakach pierwsze liście wawrzynu — młode pułki pomorskie, walczył pułk górnośląski, biła się dzielnie dywizja litewsko-białoruska. Żołnierz zniósł z zimną krwią wszystko tak, jak znieśli chwilowe załamanie ci kolejarze, wspomnieni zaszczytnie w rozkazie generała Szepetyckiego, jak ci policjanci z Mińska, zabrani nagle na front. Zniósł, bo w głębi duszy jego panuje niepodzielnie ten głęboki nakaz jego ukochanego Komendanta. „Zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska; być pobitym, lecz nie uleść — to zwycięstwo“.

Wojsko nasze wyszło z łona kraju, a dziś w kraju każdy jest w pewnej mierze żołnierzem. Wojna nowożytna to nie dawne wojny, w których ludność cywilna spokojnie mogła patrzeć na zmaganie się żołnierzy zawodowych. Wojna nasza — to nie wojna tych czasów, gdy z komunikatów czy to

rosyjskich, czy niemieckich wolno było wyciągać dowolne wnioski, tak nieobliczalne, jak to się robić zwykło w stosunku do rzeczy obcej. To jest nasza wojna, o naszą teraźniejszość i przyszłość, za której wynik każdego z nas uczynią odpowiedzialnym. Wciąga ona w swój wir każdego obywatela, czyniąc z niego żołnierza. Żołnierza pracy, pracy uczciwej, codziennej, szarej, ale niemniej przeto wielkiej, jeżeli przebija w niej myśl złożenia swojej cegiełki na ołtarzu Ojczyzny; żołnierza poświęcenia, wyrzeczeń się, żołnierza karności, otuchy i wiary.

Żołnierze 3-ciej dywizji legionowej, wyczerpani atakami, szli o świcie do nowych ataków, nie licząc ofiar, nie tracąc zimnej krwi — i zwyciężyli wkońcu. Ich przykład obowiązuje każdego żołnierza-obywatela w kraju, gdyż jest on wskazaniem jedynej drogi, która dać nam może zwycięstwo, a z nim pokój i możność twórczej, organicznej pracy dla Polski.

WALKA O ZIEMIĘ W POZNAŃSKIM. JAK POWSTAŁ ZWIĄZEK HAKATYSTÓW.

Mądra polityka odznacza się tem, że idzie drogą, która prowadzi do zamierzonego celu; niemądra używa dróg, które od celu oddalają. Naj-

wiekszy polityk pruski, książę Bismarck, chcąc zlać wpływ duchowieństwu katolickiego, zwiększył je; chcąc osłabić polskość przez zwalczanie księży,

coś się czai. Obchodziłem z bijącym sercem wszystkie zakręty, w przeczuciu czegoś niezwykłego.

Nagle... Zatrzymałem się. Oto najwyraźniej słyszę szelest jakiś podejrzany, jakieś głuche i ostrożne stapania. Przypadłem do muru i zastygłem w niemem oczekiwaniu, wyężdżając wzrok i słuch w kierunku szelestu.

Kroki zbliżają się. Chwytam z ramienia karabin i krzyczę dobitnie:

— Stój! kto idzie?

Cisza.... Echo tylko powtórzyło głos w dali..

Po chwili...szelest jakby bliższy.

— Hasło!

Niema żadnej odpowiedzi.

Coś się wciąż zbliża. W najwyższym napięciu i zdenerwowaniu naciskam cyngiel — próżny wysiłek. Rozgrzany poprzednią strzelaniną i dawno widać nieczyszczony zamek odmówił posłuszeństwa. Krew rzuciła mi się do głowy, lecz chcąc dodać sobie animuszu, gorączkowo celuję w podejrzaną stronę i rzucam ostro:

— Stać, bo strzelam!

Krzyknąłem to zaś tak potężnie, że sam później zdziwiłem się swego głosu, któremu dotąd nie podejrzewałem o taką doniosłość.

Wezwanie jednak pozostało bez echa, tylko szelest był coraz głośniejszy.

Zdumiałem.... Przecież to niepojęte. Bezcelność, czy zuchwalstwo bez granic. Czyżby ten ktoś był głuchy, czy nie wierzył w me zdolności strzelnicze, czy wreszcie domyślał się mego nieszczęścia?... A może zaatakować wroga bagnietem?

Postąpiłem kilka kroków i.... spostrzegłem, że to podmuchy wiatru poruszały jakimś zapomnianym papierem, uwięzionym pośród grudy.

I to było przyczyną mego przestraszenia... Okropność!

Wkrótce przyszła zmiana. Wróciłem do wartowni zupełnie wyczerpany, jednak wziąłem się zaraz do czyszczenia karabinu, a doprowadziwszy go do porządku, wybiegłem i wystrzeliłem poraż ostatni. Odtąd bez potrzeby nigdy już nie strzelałem, widząc w wypadku swoim jakby przestrozę.

Nie zdradzając się z przygody, ległem na twarde drewniane posłanie i po sekundzie zasnąłem głęboko bez względu na dym i zimno.

Eryk Z., Peowiak.



sprawił, że pod ich wpływem najszerze warstwy ludu polskiego zwróciły się przeciw rządowi pruskiemu i niemieckiemu.

Widząc, że nie tylko księża i szlachta, lecz lud opiera się zniemczeniu, postanowił Bismarck zabrać się wprost do niego. Najprzód nakazał wydalenie wszystkich Polaków, obcych poddanych, za granicę. Na pograniczu Królestwa było kilkadziesiąt tysięcy Polaków, poddanych rosyjskich, którzy się po tej stronie granicy osiedlili już w tych czasach, gdy istniała pod rządem rosyjskim pańszczyzna, dawno w Prusach zniesiona. Jedni przyszli za zarobkiem, inni kupili sobie ziemię i gospodarowali. Wszystkich ich jako „uciążliwych cudzoziemców“ od razu wygnano. Dla wielu była to taka ruina, że zdarzały się wypadki samobójstwa z rozpacz.

Ten doraźny sposób zamienił się zresztą w stały środek ograniczania napływu ludności polskiej. Polak przybyły z innej dzielnicy bywał zwykle po kilku dniach, najwyżej tygodniach, przez policję niemiecką wydalany. Zakaz ten stosowano nawet do dzieci i młodzieży szkolnej, przebywającej na opiece rodziny. Ze względu na potrzebę rąk roboczych pozwolono później sprowadzać sezonowych robotników polskich do robót w polu, jednakże ze ścisłym zastrzeżeniem, by na zimowe miesiące powracali, skąd przyszli. Nie dość ograniczyć napływ ludu polskiego, potrzeba było jeszcze, rugując go, sprowadzać na jego miejsce niemiecki. Na ten cel obmyślił Bismarck ustawę o kolonizacji; chodziło o to, aby za pieniądze skarbowe wykupywać majątki ziemskie z rąk Polaków, dzielić je na drobne gospodarstwa i osadzać na nich chłopów niemieckich. Ustawa zastrzegała, że osadnicy nie mają prawa żenić się z Polkami, ani też w żadnym wypadku swej ziemi Polakowi sprzedać. Dodać trzeba, że ustawę tę wprowadzono wtedy, gdy napływ zboża amerykańskiego nagle obniżył ceny i dochody z roli, gdy skutkiem tego majątki zadłużone nie mogły opłacać procentów i mnóstwo folwarków wystawiono na sprzedaż. Znaczna część ziemi musiała zmienić właścicieli, ale chłopci Polacy byliby ją bardzo chętnie nabywali, zwłaszcza, że znalazło się ich wielu bez pracy, gdy polskie majątki parcelowano, ale kolonizacja nie dopuszczała ich do kupna osad.

Polacy założyli Bank Ziemski, który miał dla polskiej parcelacji robić to samo, co Komisja Kolonizacyjna robiła dla niemieckiej. Narazie jednak było bardzo ciężko, bo rząd na swoją kolonizację wyznaczył sto milionów marek, a Bank Ziemski założono z kapitałem trzech milionów; tam można było szafować groszem na przyspieszenie i udoskonalenie roboty, na drogi, budynki inwentarze, tu należało gospodarować oszczędnie i borykać się z ciągłymi przeszkodami.

Nadmienić warto, że do tego samego celu rząd rosyjski już znacznie wcześniej na swój sposób zmierzał, tylko, że robił to inaczej, tj. brutalnie, bez pokrywania jaką formą prawa: poprostu konfiskował majątki Polakom, osadzał na nich Moskali z głębi Rosji, a często ludność polską wysiedlał za Ural. W ten sposób zrusyfikowano ogromne obszary polskie za Niemnem i Bugiem, a, chcąc na zawsze zapewnić rosyjski charakter tego zagrabionego kraju, zakazano Polakom wogóle kupować tam ziemię. Zakaz ten obowiązywał aż do ostatnich czasów.

Na szczęście zakaz taki nie istniał w Prusach to też równoległe z pracą Komisji Kolonizacyjnej rozwinęli Polacy swoją parcelację, a że prowadzili ją taniej i mieli więcej nabywców na miejscu, podczas gdy rząd swoich niemieckich kolonistów wielkim kosztem z daleka sprowadzał, więc po pewnym czasie w tej walce o ziemię tak się siły zrównoważyły, że osadnictwo polskie dotrzymywało kroku niemieckiemu. Okazały się i inne skutki, których Bismarck nie przewidywał. Swoim miłym zwyczajem urągając tym, których gnębił, oświadczył przy wniesieniu ustawy kolonizacyjnej do sejmu: „Polscy szlachcice będą także zadowoleni, bo z pieniędzmi, które za ziemię dostaną, mogą jechać zgrywać się w Monaco“¹⁾. Polscy szlachcice jednak do Monaco nie pojechali, ale, albo po sprzedaniu części majątku podnosili gospodarstwo na pozostałych folwarkach, albo kupowali mniejsze posiadłości ziemskie od Niemców, albo wreszcie przenosili się do miast, wykupywali od Niemców i żydów kamienice, hotele, handle, zakładali przedsiębiorstwa i spółki parcelacyjne. Tak samo i lud polski usuwany z folwarków szedł na zarobek na zachód, pracował, oszczędzał i uciulane grosze na zakupywania ziemi w kraju obracał. Do miast napłynęło więcej ludności polskiej niż kiedykolwiek, zwiększyła się liczba drobnych kupców, rzemieślników polskich, uruchomiony kapitał polski dał początek kooperatywom pożyczkowym, rozwinęto i udoskonalono tam kredyt ludowy, zakładano też spółki budowlane i handlowe zwłaszcza dla handlu produktami rolnymi. Dla obrony przed niemieckim współzawodnictwem uznano, jako przykazanie narodowe „Swój do swego“, tj. każdy Polak był zobowiązany tylko u Polaków kupować, Polaków zatrudniać, u Polaka się leczyć, w polskim hotelu stawać, w polskiej restauracji lub cukierni jadać i t. p. Przedewszystkiem zatrzymać pieniądze w polskich kasach i bankach, a nie marynować ich w domu. Tym sposobem każdy grosz polski szedł

¹⁾ Udzielną księstwo na wybrzeżu francuskiem morza Śródziemnego, gdzie znajduje się sławny dom gry.

na popieranie polskiej pracy na roli, w handlu czy przemyśle.

Miljony, rzucone na wykup ziemi polskiej i polski ruch parcelacyjny bardzo podniosły ceny ziemi. Niemieccy obszarnicy pozazdrościli Polakom łatwości pomyślnego zbywania ziemi i po 10 latach upomnieli się od rządu, by i od nich także Komisja Kolonizacyjna kupowała, chroniąc niemieckie majątki od przejścia w polskie ręce. Gdy tak rząd raczył Niemców ratować, niebawem wyczerpały się miliony i trzeba było uezierać nowe sto milionów, potem jeszcze i jeszcze sto (ziemia była coraz droższa) aż doszło do miljarda marek.

Niedługo jednak cieszył się Bismarckowem dziełem. W dwa lata po ustanowieniu komisji kolonizacyjnej zmarł stary cesarz Wilhelm I-y, następca tronu, Fryderyk III niedługo go przeżył, bo tylko sto dni panował, i tegoż 1888 r. wstąpił na tron pruski i niemiecki wnuk jego Wilhelm II-gi. Bismarck sądził, że ten książę, którego od dziecka znał, będzie go słuchał we wszystkim, ale Wilhelm rwał się do samodzielnych rządów, miał własne pomysły i nie dał sobie przewodzić. To też wkrótce po wstąpieniu na tron dał żelaznemu kanclerzowi dymisję i postanowił wszystko robić odwrotnie niż on. Nastąpił też zwrot w postępowaniu z Polakami, których młody cesarz chętnie na swój dwór zapraszał, uprzejmościami zjednywał i różne obiecywał im ulgi. Po śmierci arcybiskupa Dindera powołał na archidiecezję gnieźnieńską ks. Stablewskiego, jednego z najdzielniejszych posłów polskich z czasów walki kulturalnej. W szkołach przywrócono lekcję języka polskiego, choć w bardzo małym zakresie, a Polacy zaczęli sobie roić, że przy pomocy cesarza uda im się i Komisji kolonizacyjnej odjąć jej polakożerczy charakter. Wszystko trwało tylko kilka lat. Stary kanclerz osiadłszy w swoim zamku na wsi, dąsał się, bruździł, intrygował i skupiał wkoło siebie wszystkich niezadowolonych, a było ich dużo, boć wszyscy, co się na antypolskiej naganie dorabiali, uczuli się teraz pokrzywdzeni. Stronnictwo Bismarcka rosło i zwracało się przeciw cesarzowi. W r. 1894-ym wypadła rocznica urodzin starego kanclerza i z całych Niemiec szły pielgrzymki, by złożyć życzenia twórcy potęgi niemieckiej. Zamierzano przy tej okazji utworzyć tam związek wszech Niemców przeciw polityce nowego kursu, zapoczątkowanej przez młodego cesarza. Na czele patryjotów wysunęli się oczywiście Niemcy z Poznańskiego, najbardziej na Polaków zawzięci. Zawiązano w Warcinie u ks. Bismarcka i według jego wskazówek Związek Obrony Kresów Wschodnich (Ostmarken Verein) a przewodnictwo objęli w nim Hanseman, Tiedemann i Kenneman—wszyscy z Poznańskiego. Od nazwisk tych trzech panów nazwano

ów związek H. K. T., a utarła się nazwa Hakatyistów.

Cesarz zrobił niespodziankę: sam pojechał złożyć hołd żelaznemu księciu, zerwał z nowym kursem i Polakami i od tej chwili najgorliwiej hakatyistów popierał.

Prześladowanie Polaków nabrało nowego rozędu i nie ustawało aż do wojny. Ze szkół usunięto polski język nawet przy nauce religii katolickiej. Na kolejach i pocztach zabroniono posługiwać się polskim językiem nawet przy sprzedawaniu biletu i znaczków pocztowych. W 1908 r. przeprowadzono zakaz odbywania zebrań publicznych po polsku tam, gdzie Polaków było mniej niż 60-ciu na 100 w mieście lub powiecie.

Wkońcu, że ziemia była coraz droższa i coraz mniej jej na sprzedaż kolonizacji ofiarowano, uchwalono przymusowe wywłaszczanie Polaków dla parcelowania ich gruntów między chłopów niemieckich. Tym sposobem wywłaszczono przed wojną trzy majątki ziemskie w Poznańskim.

Z drugiej strony utrudniano wszelkimi sposobami parcelację polską. Ponieważ nie można było zakazywać kupowania gruntów, bo takiego prawa sejm by nie uchwalił, korzystano z tego, że dla stawiania nowych budynków potrzebne było pozwolenie władz i stale odmawiano tego pozwolenia osadnikom polskim. Jeden z takich osadników, Drzymała, nie mogąc pobudować domu na swej parceli, kupił wóz cygański i w nim zamieszkał. Ten wóz Drzymały jest przechowywany w Krakowie, jako pamiątka niemieckiego ucisku.

Przeciw tym wszystkim szykanom Polacy bronili się wytrwale, wytężoną pracą i ogromną solidarnością i karnością wewnętrzną.

Stanowiąc drobną garstkę przeciw olbrzymiej większości niemieckiej w państwie, czuli że byliby zgubieni, gdyby chcieli się między sobą dzielić na partje i klasy. To też przy wszelkich wyborach pilnowano ściśle, żeby się głosy polskie nie rozstrzelały. Na wiecach przedwyborczych sprzeczano się czasem o kandydatów, gdy jednak polski komitet wyborczy już postanowił, na kogo w danym okręgu głosować należy, wszyscy musieli swoje głosy na niego odać, bo tylko tym sposobem można było polskich posłów przeprowadzać. Kto nie głosuje razem z innymi, ten się ze społeczności polskiej wyklucza.

Swoją drogą ci posłowie polacy związani w jeden klub polityczny, Koło Polskie w Berlinie, także nie wiele mogli zrobić, choć i oni zobowiązani byli głosować solidarnie. Było ich najwyżej 20-stu na czterystu Niemców.

O wpływie na rząd nie mogło być mowy.

To też zawsze więcej przywiązywano wagi do

pracy w kraju, a i w tej nie miało znikąd pomocy, bo prawo o wydaleniu cudzoziemców, zawsze ściśle stosowane, nie dopuszczało wpływu Polaków z innych dzielnic.

Wszystko to razem wzięte tłumaczy, dlaczego Poznańczycy tak się różnią od Polaków z innych ziem, dlaczego tak się zasklepiają w sobie i tak dużą przywiązują wagę do spraw gospodarczych.

Nawyknienie stało się drugą naturą, ale dzięki temu, że swoje nawyknienia przystosowali do twardych warunków swego życia, bronili się i obronili przed wynarodowieniem. Bismark już dawno nie żył, gdy się wielka wojna zaczęła, ale duch jego za pośrednictwem sławetnego bractwa Hakatystów

skutecznie działał, dalej utrzymując w polityce zewnętrznej i wewnętrznej owe Bismarkowskie hasła: „Siła przed prawem” — „Światem nie rządzi Ojciec nasz” i t. p., skutkiem czego wprawdzie potęga Niemców rosła, ale liczba ich nieprzyjaciół tak się zwiększyła, że mimo wszystko nie mogli dać jej rady i przegrali wojnę. Ten sam człowiek, któremu Niemcy swą wielkość zawdzięczały, ściągnął na nie ostateczną klęskę.

Gdy lud poznański zwał żelaznego księcia z pomnika i włókł go przez ulice Poznania, była to kara losu nie tylko za krzywdy Polaków, lecz i za znieprawienie Niemiec i pchnięcie ich na drogę zguby.



ŻOŁNIERZ-STRZELEC.

Na strzelnicy kompanja strzela do tarczy piersieniowej z figurą z za przedpiersia na 150 metrów. Jeden z żołnierzy na stanowisku składa się do strzału, za nim w jednym rzędzie stoi czterech innych: oczekuje swojej kolejki; obok pisarz siedzi przy stoliku.

Padł strzał. Opadła tarcza i wysunęła się tabliczka z dwunastką. Słychać meldunek: — „kapral Lasota, pierwszy strzał dwanaście”.

Drugi i trzeci strzał — dwunastki. Po czwartym strzale słychać jak Lasota mówi: — karabin drgnął mi w lewo, przepadła dwunastka. I rzeczywiście pokazują jedynastkę w lewo. Piąty strzał znów dwanaście. Po oddaniu pięciu strzałów Lasota podchodzi do porucznika i melduje:

— Kapral Lasota melduje, że oddał pięć trafnych strzałów, wybił punktów 59, — warunki spełnił.”

— Bardzo dobrze! Nie chciałbym się dostać w boju pod wasz karabin — odpowiada porucznik! Zameldujecie się później, Lasota, po papierosa! Uśmiechnięty i dumny wraca kapral Lasota na swoje miejsce. Niejeden z żołnierzy wzdycha, żeby mu się to tak udało, jak kapr. Lasocie. Ale nie wszystkim tak poszło.

Szer. Sarnecki raz trafił w prawy górny brzeg tarczy, drugi raz w dolny lewy, a trzy razy chybił i melduje porucznikowi, że ma zły karabin.

— „A mnie się zdaje, że karabin jest dobry, tylko strzelec zły — odpowiada porucznik i przywołuje Lasotę, żeby wypróbował ten karabin. Lasota oddaje strzał z tego karabinu i wybija dwunastkę. W rękach dobrego strzelca, karabin jest dobry.

Kompanja jest na froncie i wystawia placówki. Kapral Lasota wraz z trzema ludźmi poszedł na

przedpole na patrol. Jest jeszcze w pobliżu własnej placówki i spostrzega patrol bolszewicki z 8 ludzi, z których dwu idzie na przodzie o kilkadziesiąt kroków. Lasota zatrzymał swych ludzi w skrytym miejscu i rozkazuje: — „ja biorę na cel jednego z tych dwu, co idą na przodzie, wy celujcie w resztę, celownik zwykły, ogień pojedynczy!” Rozległy się strzały. Bolszewicy się rozproszyli i wkrótce skryli się w pobliskim lesie, ale jeden z idących na przodzie padł trupem. Lasota kuli nie zmarnował. Miał sposobność na froncie kapral Lasota w oczach całej kompanji kilka razy popisać się celnością swych strzałów. Jest to opowiadanie prawdziwe z życia jednej kompanji. Cieszył się w niej kapr. Lasota nadzwyczajnem uznaniem i wielkim podziwem i miał tytuł najlepszego strzelca w kompanji. I naprawdę może być dumnym żołnierz, który otrzymuje nazwę dobrego strzelca. W niektórych wojskach dobry strzelec otrzymuje specjalną odznakę, żeby zarówno wojskowy, jak i cywilny mógł widzieć, że to jest żołnierz, który dobrze strzela. A cóż to znaczy dobrze strzelać! To znaczy strzelać tak, żeby zawsze w cel trafić, żeby ani razu nie chybić, żeby ani jednej kuli nie zmarnować. A dobre strzelanie jest niesłychanie ważną umiejętnością żołnierza.

Dlaczegoż to jest taką ważną rzeczą dobre strzelanie?

Kto był na wojnie, lub kto widział dzisiejszy bój, ten wie, że w teraźniejszym boju walczą żołnierze tylko ogniem, to jest strzelając do siebie z pewnych odległości. Ta odległość może wynosić 800 metrów i więcej, może wynosić 600 metrów, 400, 200 a nawet 50 metrów. Wprawdzie wystrze-

lona z karabinu kula może lecieć kilka kilometrów, ale na taką dużą odległość nie możemy dostrzedz celu, więc moglibyśmy strzelać tylko tak na „chybił—trafił”. A na to szkoda kuli

Naprzykład niektóre cele, jak posuwającą się linię tyralierską, możemy widzieć na tysiąc metrów i nawet dalej, ale na taką odległość trudno jest nam celować. Wprawdzie i na tysiąc metrów a nawet i dalej mogą kule w posuwającą się tyralierę trafiać, ranić i zabijać, ale nie wyrządzą one nieprzyjacielowi tyle szkody, co na odległości dwustu, trzystu lub czterystu metrów. Żołnierz, który zna potęgę ogniową swego karabinu, żołnierz dobry strzelec nigdy nie będzie strzelał na daleką odległość, bo to szkoda kul; strzelanie na daleką odległość pozostawi karabinom maszynowym. Szczególnie w obronie dobry strzelec dopuści nieprzyjaciela na krótką metę. A dlaczego? Niechaj każdy rozważy taką rzecz! W jedną minutę można oddać z karabinu z całą pewnością 10 celnych strzałów, a w ciągu jednej minuty można przebiec niewiele, niż 150 metrów. Więc dobrzy strzelcy mogą śmiało dopuścić nieprzyjaciela na 450 metrów, bo na takiej odległości można celować i trafić nawet każdego leżącego żołnierza. Żeby przebiec 450 metrów trzeba zużyć 3 minuty czasu, a przez trzy minuty można oddać 30 celnych strzałów. To znaczy, że gdyby na jednego strzelającego żołnierza szło nawet trzydziestu nieprzyjacielskich żołnierzy, to jeśli żołnierz jest pewny swego karabinu i jest dobrym strzelcem, może się z tego śmiać, może dopuścić nieprzyjaciela bez oddania jednego strzału na 400 metrów i później wszystkich trzydziestu zanim do niego dojdą wystrzelać, a gdyby któregoś chybił, to pozostaje mu jeszcze do użycia na najbliższą odległość granat ręczny, a bagnet do walki wręcz. Ale przecież to się dzisiaj nie zdarza, żeby na jednego żołnierza szło aż trzydziestu przeciwników, żeby jedną kompanię atakowało aż trzydzieści kompanii nieprzyjacielskich. Najwyżej może się zdarzyć, że jedną kompanię broniącą się atakuje cztery kompanie nieprzyjacielskie. Może atakować nawet 10. Macie więc na przykładzie przedstawione, że żołnierz umiejący dobrze strzelać, pewny swego karabinu i nieznający żadnego strachu może pobić kilkudziesięciu przeciwników.

Z tej wojny mamy dość takich przykładów. W wielkiej bitwie, jaką w lipcu 1916 r. stoczyły Legjony z moskalami pod Kołodziejami w dn. 4 lipca na odcinku 5-go i 7-go pułku Leg. nacierali moskale dziesięciokrotną przewagą. Garstka legjonistów ocalała od artyleryjskiego ognia huraganowego dopuściła moskali na bliską odległość może na 300 metrów i dopiero otworzyła piekielny ogień. Każdy legjonista spokojnie, z zimną krwią oddawał strzały. Jak ścięte

kosą na łące kwiaty padały pierwsze linje moskiewskie, żeby się więcej nie podnieść, inne po trupach szły naprzód i dochodziły aż do drutów i tu padały od celnych naszych strzałów i od granatów ręcznych. Dalej już nie doszły liczne fale moskiewskie—jako trupy zasłały nasze przedpole. Wszystkie szturmy zostały zwycięsko odparte. Ale legjonista był takim żołnierzem, że się nie bał i pięćdziesięciu idących na niego moskali. Wiedział, że ma w rękach karabin, wiernego swego towarzysza, wiedział, że każdy nabój potrafi dobrze zużyć. Ale też ten legjonista nawet na froncie, w godzinach wolnych od służby uczył się celować i do celu strzelać.

Byli też pomiędzy legjonistami tak świetni strzelcy, że kulami karabinowymi strącali siedzące na drzewach ptaki.

Jednak karabin ma tę wielką moc niszczycką tylko w rękach świadomego żołnierza i dobrego strzelca; niejednen nasz stary wiarus pamięta i mógłby młodemu żołnierzowi opowiedzieć, jak to w licznych atakach na Ukraińców czy na bolszewików, mimo silnego ich ognia karabinowego, nasze linje tyralierskie szły naprzód i z małemi stratami dochodziły do pozycji nieprzyjacielskich i wyrzucały nieprzyjaciela. Często nasze linje dochodziły na czterysta metrów do stanowisk nieprzyjacielskich i nieprzyjaciel już je opuszczał i zmykał. Dlaczego tak się działo? Bo widocznie bolszewik czy hajdamaka źle strzelał, nie celował, gorązkował się, niestarannie strzał oddawał, aby tylko wystrzelić; strzałów i huku dużo a szkody naszym wojskom żadnej. A że karabinu swego dobrze nie doceniał i stracha miał, to chociaż nasze linje jeszcze daleko były od jego stanowisk, on już zmykał. Zdarzało się też i naszym wojskom, że nieraz wiele zmarnowały amunicji, a szkodę nieprzyjacielowi małą uczyniły.

W zeszłym roku w marcu, w bitwie pod Krzywczycami, przy odpieraniu ataku ukraińskiego, jeden nasz baon wystrzelał 36 tysięcy naboju, Ukraińcy się cofnęli, ale na naszym przedpolu pozostawili tylko dziesięć trupów. Być może mieli wielu rannych, których uprowadzili, ale mimo to, na tyle wystrzelonych naboju powinno być kilkaset trupów nieprzyjacielskich. Jest to dowód, że nasze oddziały strzelały źle. Mogłbym wam przytoczyć wiele przykładów z tej wojny, gdzie nasi żołnierze, tak brawurowo idący do ataku i biorący nieprzyjacielskie pozycje, nie potrafili ich obronić przed kontratakami nieprzyjacielskimi jedynie dlatego, że nie doceniali siły ogniowej swych karabinów, lub też słabo byli szkoleni w strzelaniu i marnowali tylko amunicję.

Już z tego co powiedziałem powyżej jasno widać, jak niezmiernie ważną rzeczą na wojnie, dla żołnierza, jest umiejętność dobrego strzelania i świadomość po-

tęgi ogniowej własnego karabinu. Ale, żeby być dobrym strzelcem, trzeba w naukę strzelania włożyć dużo pracy, dużo zamięłowania i dużo cierpliwości. Jednak praca ta opłaca się sowicie. Jest później duży pożytek i duża przyjemność. Chociaż niełatwo jest zostać dobrym strzelcem, ale można nim być, gdy się chce. Przecież nieliczni są tacy żołnierze, którzy zanim przyszedli do wojska, mieli już do czynienia z fuzją czy z inną palną bronią. Ci zwykle są dobrymi strzelcami, szczególnie jeżeli mieli zamięłowanie do broni i pochodzą z okolic, gdzie można było polować. Jednak powiadam, że w wojsku każdy żołnierz ma możliwość zostać dobrym strzelcem. Trzeba tylko wszystkie ćwiczenia strzeleckie polubić i przerabiać je wszystkie z całą dokładnością i sumiennością jak to pokazują instruktorzy. Nikt od razu nie został dobrym strzelcem. Na to potrzeba długiej nauki. Powoli się należy do tej sztuki zaprawiać. Trzeba ćwiczyć oko, palec do ściągania spustu, uczyć się obejmować szyjkę, spuszczać spokojnie, powoli cyngiel, długo i z całą cierpliwością uczyć się celować, przykładając karabin do ramienia wreszcie składać się w różnych pozycjach i oddawać strzał nabojem ćwiczebnym. To są ćwiczenia najważniejsze, wymagające dużo wysiłku, a jednocześnie wielkiej staranności i dokładności. Tu każdy żołnierz ma nie tylko uważnie przyjmować wszelkie wskazówki instruktora, ale uczyć musi się sam z całym zaparciem się i zamięłowaniem.

Jako dalsze ćwiczenie, niesłychanie miłe i przez żołnierzy lubiane, przychodzi strzelanie szkolne na

szcelnicy ostremi nabojami. Już przy pierwszym strzelaniu szkolnym zdaje żołnierz jakoby egzamin z tych wszystkich wskazówek, które otrzymali z tych wszystkich ćwiczeń przygotowawczych, które przerobił. Widzi pierwszy rezultat swej pracy, widzi celowość wszystkich wstępnych ćwiczeń, poznaje swój karabin, ocenia swoje uzdolnienie w tej nauce strzeleckiej. Po strzelaniu szkolnym uzupełnia swe braki i ćwiczy się dalej w tej sztuce. Strzelania szkolne przerabia żołnierz w różnych pozycjach do różnych figur i na różnych odległościach dla zupełnego przygotowania się do strzelania w warunkach bojowych. Przy strzelaniu szkolnym na strzelnicy ćwiczy się żołnierz w praktycznym strzelaniu, wykazuje poczynione postępy w nauce. Przy usilnej, dokładnej i wytrwałej pracy te postępy w nauce strzelania muszą być i napewno są. Żołnierz, który takie postępy wykaże, który umiejętność dobrego strzelania opanuje, ma sam duże zadowolenie i wielką przyjemność, a jednocześnie uzyskuje uznanie od swych przełożonych. Jeżeli taki żołnierz okaże

w boju odwagę, męstwo, spokój,—to z najcięższej sytuacji wyjdzie zwycięsko, nie będzie napróżno marnował kosztownej amunicji a przyczyni się do wygrania niejednej bitwy, do uzyskania niejednego zwycięstwa.

Każdy dobrze pojmuję, jak niezmiernie ważną rzeczą w boju jest umiejętność dobrego i celnego strzelania oraz zrozumienie wartości karabinu, ale współczesny bój wymaga od żołnierza jako od strzelca wielu innych umiejętności, o których powiemy następnym razem.

Nulik.



rys. Grzybowski.

W cieniu miecza.

*Pancerze kute w żelazie
Na piersiach mają wilezie,
Na głowach hełmy stalowe,
A skrzydła na nich orłowe!...*

*W bój ich wiedzie Bołko Chrobry,
Rycerz mężny i król dobry,
A na tarczach mają herby,
A na mieczach mają szczyrbły!*

*Hej! daleko król ich wiódł,
Do potężnych Złotył Wrót,
Gdzie gród mocny i prastary,
W grodzie kniazie i bojary,*

*Cerkwie ze złotem czoły,
W cerkwiach złote kołokoły.
Otoczyli miasto wkrąg
Aż po Dniepru siny smug!...*

*Idą, płyną zwartą falą
I we wrota złote walą
I o złoty walczą próg!*

*W słońcu Bolków miecz migota,
W przerznięciu pierzcha wróg
I poddaje złote wrota!..*

*Wróg się krwi i śmierci złakt,
Zwołał popy i bojary,*

*Z cerkwi wyniósł chleb i sól:
Gdzie wasz Bolko? gdzie wasz król?*

*Biją dzwony na soborze
I spizowy niosą jęk...
Spasi Boże! Spasi Boże!*

*Archireje, djaki, popy
Pod bolkowe rzucił słopy
Strach, przemożny, dziki lek!*

*— Do mnie nieście chleb i sól,
Jam jest Bolko, jam jest król! —*

*U złocistych grodu wrót
Bije, bije czotem lud:*

*— Chleb i sól i klucze weź
Tyś nam teraz pan i kneź!*

*Daruj życiem, spasi tolko!
Chleb i sól na znak przymierza
Miłościwie przyjął Bolko,*

*Konia wspiął i w złote wrota
Na zwycięstwa znak uderza
Aż wyszczerbił stal brzeszczota!*

*— Boża to moc, nie człowiecza,
Że dziedzictwo Włodzimierza
Ma trwać w cieniu tego miecza!*

Henryk Zobór.



JACY TO ŻOŁNIERZE OTRZYMYWALI DAWNIEJ KRZYŻE WOJSKOWE.

Gdy za Księstwa Warszawskiego wskrzeszono krzyż wojskowy, generał J. H. Dąbrowski przedstawił ks. Józefowi Poniatowskiemu kandydatów do krzyża z Legji 3-ciej wojsk naszych. Z dwóch raportów jego w tej sprawie wyjmujemy tutaj parę zestawień, dotyczących wiarusów naszych, na dowód, jacy to ludzie nosili wówczas tę drogą sercom polskim odznakę, która dziś zdobić ma piersi walecznych naszych.

1) „Jan Modliński, urodzony w Poznaniu, kptan pułku 2-go jazdy. W powstaniu r. 1794 służył w jeździe. W latach 1806—1807 odbył kompanję zimową w okolicach Gdańska i pod murami tej twierdzy. Na czele 12 ludzi uderzył w Bydgoszczy na szwadron huzarów pruskich, rozproszył go i ręką własną zabił paru huzarów; otrzymał wówczas parę cięć szablą, lekkich zresztą. Przez ten czyn śmiały uratował dla nas magazyny w Bydgoszczy, które miał podpalić ten szwadron.

2) Szymon Kornatowski, urodz. w Warszawie, wachmistrz pułku 2-go jazdy. Sześć lat służby i 4 lata walk w Legionach polskich we Włoszech. Kampanja 1806 i 1807 w Polsce. Podczas uderzenia na szwadron huzarów pruskich na przedmieściu Bydgoszczy wyróżnił się pod rozkazami kpt. Modlińskiego. Wysłano go z drugim ułanem do odprowadzenia do miasta jeńców pruskich. Po drodze natrafił na grupkę huzarów i stawił czoło dwukrotnie liczniejszemu przeciwnikowi. Nie oddał powierzonych sobie jeńców, aż dopiero wtedy, gdy otrzymawszy jedenaście ran, padł jak martwy na miejscu spotkania.

3) Andrzej Szelski, szef baonu p. 1 piechoty, ur. w Poznaniu. Służba w wojsku polskim od r. 1782 do 1794 od stopnia kadeta do kapitana. Kampanje w Polsce w r. 1792 i 1794. Kampanje w Legionach polskich we Włoszech od r. 1796—1806, w końcu w stopniu szefa baonu. Kampanja polska 1807 i oblężenie Kołobrzegu. W Polsce w r. 1792, ranny w bitwie pod Boruszkowicami, otrzymał medal wojskowy¹⁾. W r. 1794, podczas oblężenia Warszawy, zdobył baterję pruską pod Powązkami i otrzymał od Tad. Kościuszki obrączkę honorową²⁾. We Włoszech spełniał z honorem wszystkie powierzone mu obowiązki. Wyróżnił się w bitwach pod Trebbją i Novi. W czasie oblężenia Kołobrzegu w r. 1807 bronił mężnie reduty, w której, otrzymawszy dwa pchnięcia bagnietem w lewą rękę, a jedno w lewy bok, dostał się do niewoli.

4) Jan Borowski, szef baonu nadliczbowy w p. 1 piechoty, ur. w Warszawie. Kampanje we Włoszech od r. 1796 do 1806. Kampanja w Polsce w r. 1807. Oblężenie Kołobrzegu. Jest to jeden z pierwszych oficerów Legionów we Włoszech służący w nich od początku formacji. Brał udział we wszystkich spotkaniach, atakach i bitwach Legionu I-go i okrył się chwałą. Wyróżnił się zwłaszcza w walkach na Castel-forte, przy wzięciu Trajetto, w potyczkach pod Calvi i Nepi, w bitwie pod Trebbją, gdzie zdobył działo nieprzyjacielskie i pod

¹⁾ Srebrny medal, dawany zrazu szeregowym zamiast krzyża srebrnego wojskowego.

²⁾ Z napisem „Ojczyzna swemu obrońcy”.

Novi. W r. 1807 odznaczył się parokrotnie w oblężeniu Kołobrzegu, a zwłaszcza w obronie fortu Loisin.

5) Droszewski, szef szwadronu pułku 2 jazdy, urodz. na Mazowszu. Kampanie r. 1792 i r. 1794 w jeździe; w r. 1806 pospieszył na pomoc Ojczyźnie i wyróżniał się zawsze w straży przedniej. W kampanji r. 1792 w Polsce wyróżnił się i otrzymał krzyż wojskowy polski. W kampanji zimowej r. 1805 znajdował się zawsze w straży przedniej i zniszczył prawie jazdę pruską w drobnych potyczkach. W bitwie pod Friedland z garścią swoich ułanów wziął do niewoli przeszło 200 Rosjan. Trzyńście ran, których ślady nosi, świadczą najlepiej o jego służbach, które oświetlają znany powszechnie charakter tego oficera. Przedstawiony także do krzyża Legji honorowej.

6) Imbierkiewicz, ułan p. 1 j. ur. w Poznaniu. Służył od czasu utworzenia swego pułku w listopadzie 1806 r. W bitwie pod Friedland, trzykrotnie cięty szablą i pchnięty lancą, walczył mimo to do końca. Przedstawiony także do krzyża Legji honorowej.

7) Konopka Jan, mjr p. 1 j. ur. na Litwie. Kampanie 1792, 1794 w piechocie; 1795 w wojsku francuskim w pułku 1-m huzarów; 1796 w Legjonach polskich we Włoszech, w których odbył wszystkie kampanie aż po r. 1807, gdy powrócił do kraju, aby znowu wstąpić do dawnej służby. W r. 1792 wyróżnił się i otrzymał krzyż wojskowy polski. W r. 1794 otrzymał obrączkę honorową. We wszystkich kampaniach we Włoszech, w których brał udział, wyróżniał się zawsze, zwłaszcza

w bitwie pod Trebbią, gdzie był ranny w piersi. W bitwie pod Friedland szarżował ze swoim pułkiem i razem z pułkownikiem był przedstawiony cesarzowi Napoleonowi, od którego usłyszał wyrazy uznania. Przedstawiony także do krzyża Legji honorowej.

8) Karmankiewicz, chorąży p. 1 j., ur. w Poznaniu. Służył od utworzenia pułku. W bitwie pod Friedland, gdy mu zabito konia, oddał sztandar jednemu z podoficerów, zdobył sobie konia nieprzyjacielskiego i wrócił na nim na swoje miejsce po sztandar.

9) Jakubowski Stanisław, mjr p. 1 p., ur. w Warszawie. Służba w Polsce od r. 1784 po r. 1794 w artylerji, zaczynając od stopnia kanonjera i dochodząc do kapitaństwa. Kampanie w Polsce w r. 1792 i 1794. Od r. 1796 w Legjonach polskich we Włoszech; brał tu udział we wszystkich bojach aż do r. 1807, służąc początkowo w artylerji, a potem w piechocie. W r. 1807 wrócił do Ojczyzny, aby jej służyć. Służył zaszczytnie w artylerji polskiej, a we Włoszech wyróżnił się w niej w czasie oblężenia Mantui. Zostawszy potem szefem baonu piechoty, oparł się na jego czele, mając zaledwie 450 bagnetów, w Santo Euphemia w Kalabrii w r. 1806 atakom kolumny Anglików, posiłkowanych przez 14,000 powstańców, i doczekał nadejścia odsieczy, która rozbiła przeciwnika. W ostatniej kampanji wyróżnił się w oblężeniu Kołobrzegu i we wszystkich potyczkach swego pułku. Zna go całe wojsko, jako jednego z najlepszych oficerów artylerji, jako oficera pełnego talentów, złączonych z wzorowym charakterem".

W. T.



BAJOŃCZYCY.

Parę lat przed wojną utworzono w Paryżu Związek Strzelecki, zależny od Głównego Dowództwa Strzelca w Krakowie. Z chwilą wybuchu wojny Strzelec paryski miał natychmiast wyruszyć do kraju, ażeby na równi z innymi związkami utworzyć przyszłe Legjony polskie. Lecz pomimo usilnych starań było już zapóźno, gdyż rząd francuski nie dał już pozwolenia na wyjazd z Francji i przekroczenie granicy szwajcarskiej. Wtenczas ówczesny komendant strzelca paryskiego por. Markus w porozumieniu z rządem wydał rozkaz wszystkim strzelcom

wstąpienia do armji francuskiej i na walnem zebraniu postanowiono wespół z kolonją polską w Paryżu utworzyć zaczątek armji polskiej we Francji. 31. lipca 1914 roku zawiązuje się w Paryżu Komitet Ochotników polskich dla służby w armji francuskiej, zatwierdzonej przez rząd francuski (Comité Volontaires Polonais pour le service dans l'Armée Française, autorisé par le gouvernement français). Na pierwsze wezwanie stawili się: Strzelec Paryski, wszystkie Stowarzyszenia sokołów w Europie zachodniej, wielu studentów, emigrantów, górników



STOWARZYSZENIE SOKOŁÓW POLSKICH, DOSTARCZYŁO PIERWSZYCH
OCHOTNIKÓW DO ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI.

i robotników rolnych. Już w pierwszych dniach sierpnia zdążono zarejestrować z Paryża około 600 ochotników, z Tuluz 450, z Marsylii 100, z Abbeville i Douai 300. Prócz tego sygnalizowano przyjazd większej partii ochotników polskich ze Stanów Zjednoczonych i Ameryki Południowej. Pierwszy oddział polski początkowo ćwiczył się w koszarach gwardji republikańskiej w Paryżu, lecz dnia 22 sierpnia 1914 r. wysłano go do Bajonny, gdzie miały się koncentrować wszystkie oddziały polskie, które utworzyły armję polską we Francji. Mieszkańcy Bajonny ofiarowali oddziałowi polskiemu choregiów, które; poświęcenie odbyło się przy oficjalnym współudziale władz francuskich. Nagle z Paryża nadeszły alarmujące wieści, że ówczesne poselstwo rosyjskie w Paryżu stanowczo sprzeciwiło się tworzeniu armji polskiej we Francji. Rząd francuski początkowo bardzo przychylnie usposobiony do tworzenia armji polskiej, zmienił taktykę i gotowy

już oddział w Paryżu, złożony z paruset ludzi, na którego przyjazd oczekiwano w Bajonnie, rozwiązano, a żołnierzy porosyła do rozmaitych pułków, nowo zgłaszających się zaś ochotników polskich rozpraszano po całej armji francuskiej. Oddział polski, znajdujący się w Bajonnie, nie uległ rozwiązaniu, lecz wcielono go w całości do drugiego pułku pochodowego pierwszej legji cudzoziemskiej i, jako część składowa pierwszej dywizji Marokańskiej, wyruszył na front. Dowodzony przez oficerów Francuzów (oficerów Polaków było zaledwie kilku), oddział polski przechodził ciężkie chwile, ażeby utrzymać swój charakter narodowy. Punktem kulminacyjnym w historii 1 oddziału polskiego we Francji była wielka bitwa pod Arras, którą dnia 9 maja 1915 r. rozpoczęli legjoniści polscy atakiem na pozycje nieprzyjacielskie. Oddział polski okrył się sławą, za czyny waleczne został wymieniony w rozkazie dziennym głównodowodzą-

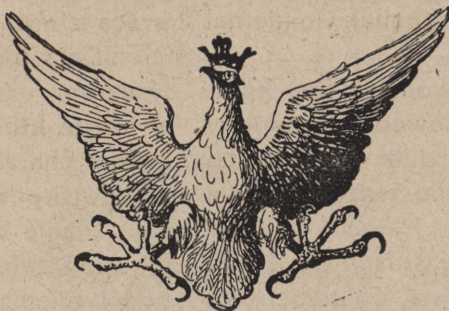


CHORĄGIEW OCHOTNIKÓW POLSKICH 1914 ROKU.

cego, chorągiew oddziału została dekorowana osobiście przez prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej krzyżem wojennym z palmą, lecz po trzydniowych walkach legionieści wyginęli prawie wszyscy. Wprawdzie rząd francuski znowu zaczął popierać formowanie się oddziału polskiego. Ściągano Polaków z innych pułków, przyjmowano nowych ochotników, lecz zrażeni początkową taktyką rządu francuskiego Polacy z mniejszym już zapalem garnęli się do Legionów, a straty z każdym dniem się powiększały. Wreszcie dnia 16 czerwca 1915 r. przy wzięciu

cmentarza w miasteczku Souchez resztki oddziału zostały zdziesiątkowane. Oddział przestał istnieć, jako samodzielna polska jednostka bojowa, a resztki legionistów rozproszyły się po całej armii francuskiej.

Dopiero później przy tworzeniu się armji polskiej we Francji już po upadku Rosji, dzielni legionieści polscy—Bajończycy stanęli znów do pracy pod sztandarami narodowymi i w nielicznej już wprawdzie garstce powrócili w szeregach gen. Hallera do kraju.



POKŁOSIE ŚMIERCI.

Ś. p. **Bogusław Szul - Skjöldkrona**, major Szt. Gen.

Ubył jeden z tych po których serce krwawi....

Człowiek, przed którym przyszłość zapowiadała się świetna, żołnierz z krwi i kości, z którego armja mogła być dumna, jednostka wybitna pod każdym względem. Po tylu latach szczęśliwie odbytych kampanij wraza kula kładzie kres Jego bohater-skiemu życiu.

Jako młody, 19-letni chłopak, na pierwszy zew śpieszy do szeregów, już 12/VIII 1914 r. zapisany do komp. stryjskiej Legjonu Wschodniego. Idealny typ skauta, pozostał wierny zasadom harcerskim aż do śmierci, zdumiewając i zachwycając zarazem otoczenie swoją prostotą, spartańskim życiem i ujmującą powierchownością.

Po rozwiązaniu Legjonu Wschodniego dostaje się do 3-ciej kompanji 3 p. p. L. P. pod komendę obecnego generała broni J. Hallera. Jako umysł ruchliwy i czynny, stale pełen humoru, zasłynął wkrótce, jako twórca świetnych piosenek żołnierskich, ujmujących trafnie całą treść duszy żołnierza-legjonisty w tych czasach twardych zmagania się z przemożnym wrogiem i równie nieraz nielitościwą naturą karpacką. Jego piosenki, o ówczesnej artylerji legjonowej, o sanitariuszu Korczaku, o doktorze Locie, odwiedziny w Mołotkowie i t. d. rozeszły się rychło po całym 3-im pułku, i po całej 2-giej brygadzie.

W piosenkach Szula znajdziemy cały ówczesny nastrój żołnierzy 2-iej Brygady, pełen beztróskiego

humoru i sentymentalizmu, który wytworzył się w tym środowisku ochotników do walki o wolność.

W zaciętym boju o Rafajłową w Karpatach w nocy z 23 na 24 stycznia 1915 r. dał się ś. p. Szul poznać jako doskonały oficer — sumienny, obowiązkowy, pełen odwagi i inicjatywy.

Wszystkie te Jego zalety zwróciły nań wkrótce uwagę przełożonych i zyskały Mu uznanie, to też awansował szybko: dnia 18/X 1914 r. mianowany chorążym, a już 11/XI 1914 r. podporucznikiem.

Później odbywa wszystkie kampanje 3 pułku, galicyjską, bukowińską, bessarabską, wołyńską, zawsze wywiązując się świetnie z powierzonych Mu zadań, dnia 8/XII 1915 r. otrzymuje pochwalne uznanie Nacz. Komendy Armji.

W czasie długich miesięcy walk pozycyjnych, kiedy duch martwieje i człowieka ogarnia pewne znużenie, wywołane zresztą jednostajnością służby, Szul rozwijał całą swoją działalność w tym kierunku, by wszystkich rozruszać i czemś zająć i rozerwać; w wymyślaniu różnych rozrywek okopowych był w pomysłach niewyczerpany. Gier znał moc, a oprócz tego sam wymyślał rozmaite, ale tylko jak On nazywał „inteligentne“, t. zn. które nietylko zabijały czas, ale i wyrabiały spryt, czy orjentację; opracował np. specjalną grę wojenną, do której, wciągnawszy kolegów, grał z nimi po kilkadziesiąt godzin z rzędu. Już to cierpliwość miał niesłychaną, a pracowitość Jego była nadzwyczajna; ciągle musiał być czemś zajęty albo pracą, albo zabawą.

Był urodzonym skautem, który zasady harcerstwa rozwinął do najwyższego stopnia.

W Jego rzeczach można było znaleźć wszystko, co tylko Jemu lub kolegom mogło być potrzebne. Przy tem wszystkiemu studjował dużo, a specjalnością Jego było zbieranie i preparowanie owadów, czem się nawet w polu z całym zamiłowaniem poświęcał.

Umiał być kolegom niezbędnym, a pamiętał także o szeregowych, często biorąc sam udział w ich zabawach. Nic dziwnego więc, że przy tych zaletach swego umysłu i serca, ś. p. Sławek stał się ulubieńcem całego pułku. Specjalnie generał Haller zwrócił na Niego uwagę i kochał Go niemal jak syna.

W styczniu 1916 r. objął dowództwo 5-ej kompanji, którą później już stale dowodził. Legjony stały wówczas na Wołyniu, 3-ci pułk w okopach pod Polską Górą, skąd w kwietniu zeszedł z całą brygadą do rezerwy korpusu.

Nadeszła pamiętna ofensywa Brusilowa. 11/3 p. p. rzucony został z Leszniewki na południe pod Kołki na pomoc rozbitym Austriakom. Dnia 17/VI 1916 r. bataljon poszedł na linię celem naprawienia powstałej przerwy. Ś. p. Szul wiodąc z całą brawurą i impetem swoją kompanję do ataku na ros. okopy dostaje kulą w szczękę; ranę wygojono dość szczęśliwie w Krakowskich szpitalach.

W uznaniu zasług otrzymuje nominację na porucznika.

Nadchodzi okres prac organizacyjnych; Legjony zostają ściągnięte do Królestwa. 3-ci pułk osiągnął cel karpackich marzeń, gdyż dostaje na garnizon Warszawę. Nareszcie po tyloletniej tułaczce i trudach mogą legjoniści nieco odpocząć i zabawić się.

W styczniu 1917 r. zostaje odkomenderowanym z pułku na kurs sztabu generalnego i adjutantury, po ukończeniu którego zostaje adjutantem pułkowym; ale zamiłowany w pracy linjowej wraca niedługo z powrotem do swej 5-ej kompanji, która Go ubóstwiała.

Po krzysie w Legjonach wyjeżdża z 2-gą brygadą na front; ztąd wysłano go z początkiem 1918 roku na kurs gazowy do Wiednia. Sławne przejście gen. Hallera przez front zaskoczyło Go na urlopie w Krakowie; unikając austriackiej niewoli, wyjechał do Warszawy, nie zostaje jednak tutaj, lecz przywiązany do gen. Hallera postanawia go dogonić. Jakoż przez Lwów, Podwołoczyska dostaje się na Ukrainę, dzięki tylko swemu sprytowi i odwadze unikając dostania się w ręce wrogów i przybywa do Winnicy do gen. Glasa. Proponowano Mu tam pozostanie, On jednak jedzie dalej i dogania 11 kor. na parę tygodni przed bitwą Kaniowską; przydzielony został do 15 p. strzelców. Po kapitulacji pod Kaniowem, o świcie wyjechał konno i przedostał

się przez pierścień otaczających korpus wojsk niemieckich. Jakiś czas przebywał w okolicy Kijowa, gdzie począł spisywać swój śpiewnik, niedawno wydany, poczem tułał się po Rosji, przechodząc różne koleje, łapany przez bolszewików, tak że już krążyły pogłoski o Jego rozstrzelaniu, lecz wreszcie po różnych tarapatach dostał się na Murman. Przechodzi wszystkie koleje oddziału Murmańskiego, wreszcie przez Szwecję, Anglię, dostaje się do Francji pod komendę gen. Hallera i zaraz zostaje przydzielony do jego sztabu. Pełni żmudną pracę organizacyjną — wreszcie po tej długiej wędrówce wraca z armją błękitną do Ojczyzny.

Dnia 6 sierpnia 1919 r. jest obecny wraz z gen. Hallerem na Świącie Zjednoczenia w Krakowie, w czasie którego wygłasza krótką żołnierską przemowę, charakteryzując działalność Legjonów i ich stanowisko wobec mocarstw centralnych.

Ciągle zbierając z całym mozołem przeróżne piosenki żołnierskie, wydaje wreszcie ich część 1-szą pod tytułem: „Piosenki Leguna-Tułacza“, wraz z nutami, w które włożył nie mało trudu. Części 2-giej już nie wyda...

W grudniu 1919 r. przydzielony jako szef sztabu grupy gen. Pruszyńskiego, pracuje tam niezmiernie wydatnie. Z Grudziądza na własną prośbę zostaje przeniesiony na front do sztabu armji gen. Iwaszkiewicza.

Ze sztabu armji prosi o przeniesienie do służby linjowej i dnia 30 maja b. r. prowadząc osobiście swój bataljon do szturm na pozycje bolszewickie pod Czetwertynówką na Ukrainie — ginie śmiercią walecznych, bohaterskim zgonem pieczętując swój nieskazitelny żywot!

Położył swoje młode życie na ołtarzu wolnej Ojczyzny, której był tak niestrudzonym bojownikiem!

Ś. p. Szul pozostanie dla nas zawsze wzorem kolegi-żołnierza i obywatela-patrioty. Śmierć, ta kościelka trudów i męki żołnierskiej i tego zbożnego pracownika zawołała do apelu, wyrwijąc Go na zawsze z naszego grona, ale postać Jego pozostanie na trwałe w pamięci żołnierzy „Żelaznej Brygady“.

Wszyscy chylimy kornie czoła przed świetlanym duchem Sławka! Odszedł, by „wedle rozkazu“ objąć na tamtym świecie komendę nad licznym już zastępem „trzeciaków“!

* * *

O ostatnich chwilach Ś. p. majora Szula otrzymujemy następujące szczegóły:

Bliższe szczegóły o śmierci Ś. p. majora Szula podaje naoczny świadek, oficer 4-go pułku strzelców konnych: Ś. p. major Szul Skjöldkrona uderzył z dwiema kompanjami i jednym szwadronem strzelców kon-

nych na wieś Czwertynówkę. Tu napotkał na silny opór ze strony nieprzyjaciela, potem silny kontratak. Chcąc za wszelką cenę zdobyć wzgórze koło Czwertynówki, w pełnym zrozumieniu ważności tego ze względów taktycznych, ruszył major Szul-Skjöldkrona powtórnie do ataku, idąc z karabinem w rękę w tyraljerce.

Tu opowiada oficer strzelców konnych, który krył prawą flankę tyraljerki, co następuje: tyraljera zniknęła we wsi; po jakimś czasie zaczęli się kupkami wycofywać — oficer strzelców konnych miał wrażenie, że w jednej z nich znajduje się major Szul-Skjöldkrona.

W końcu tyraljera wycofała się z Czwertynówki. Wtem przybiegł chłop z tej wsi wołając:

„Wasz komandyr ranny pod stodołą leży! Wozmit jeha, bo popade w plen bolszewikow”.

Na to ruszyło na ochotnika 2 strzelców konnych a mianowicie: kapral Woźnicki i patr. Maciejewski galopem do Czwertynówki, zajętej już częściowo przez bolszewików i po chwili wywieźli przewieszzonego na koniu ciężko w głowę i brzuch ranego majora Szula-Skjöldkrona, podczas gdy reszta szwadronu kryła ich odwrót ogniem karabinowym.

Major Szul-Skjöldkrona został przewieziony do Tulczyna, w drodze jednak zakończył życie.

Zwłoki Ś. p. majora Szula-Skjöldkrona zostały chwilowo złożone na cmentarzu w Tulczynie, zanim je ziemia ojczysta, której tak dobrym był synem, przygarnie do swego łona na zawsze.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Bohaterstwo gen. Lapperine'a na piaskach Sahary.

Pilot awiatyki Bernard, który był towarzyszem gen. Lapperine'a w przelocie tegoż w samolocie przez Saharę, podczas którego generał poniósł śmierć, tak opowiada tragiczne dzieje skonu nieustraszonego generała:

Gen. Lapperine nie zginął wskutek swych ran, które nie były tak ciężkie, ani wskutek braku środków żywności: umarł on dobrowolnie z głodu, aby ocalić życie mechanikowi Vasselin i pilotowi Bernard. 10 lutego apatat wylądował nagle w pełnej pustyni, zdala od wszelkich centrów życia. skutkiem nagłego upadku przy lądowaniu gen. Lapperine miał dwa zębra złamane i obojczyk strzaskany, ale rany te nie były śmiertelne i przy opiece troskliwej były do uleczenia. Ale mimo gorączki gen. Lapperine wzbraniał się pić więcej wody, niż wszyscy. W tym momencie lotnicy mieli bowiem tylko 36 puszek konserw, trochę sucharów i 36 litrów wody do picia. W pierwszych dniach, gdy lotnicy spoczywali w cieniu skrzydeł samolotu, generał spożywał wypadające nań jado. Ale rankiem czwartego dnia wezwał generał obu towarzyszy i rzekł:

„Moje dzieci, nie będziemy uratowani przed trzema tygodniami lub miesiącem. Znam moją Saharę, jesteście zdala od miejsc, przez które iść będą pierwsze poszukiwania za nami. Dzielcie się sami zapasami. Nie chcę więcej brać udziału w podziale. Jestem starszy, wy jesteście młodzi, a jako wasz szef, rozkazuję wam!”

A gdy adjutant Bernard chciał protestować, generał rzekł: „To rozkaz!”

W ciągu następnych dni starano się złamać silną, nie wzruszoną wolę generała. Ale on nie dał się przekonać. Mówił, że nam trzeba sił, byśmy się mogli ocalić.

Silny bohaterskiego generała słabły, ale on ukrywał swe

cierpienia. Powoli gasło w nim życie. 5 marca wyzionął on ducha spokojnie i bez męki. 8 marca lotnicy pozostali przy życiu, wyczerpani z głodu i pragnienia opróżnili ostatnią kroplę wody i zjedli ostatnie zapasy. W pół żywi położyli się pod skrzydłem samolotu czekając pomocy. Dopiero 10 marca pojawili się żołnierze porucznika Prevost. Lotnicy byli ocaleni. Nie mieli nic w ustach od 50 godzin. Bohaterska ofiara gen. Lapperine ocaliła im życie, przedłużając ich zapasy, kosztem konającego, ranego generała.

Ile odebrano Niemcom armat?

Komisja międzysojusznicza odebrała dotychczas około 22000 armat i moździerzy niemieckich od najmniejszych do największych kalibrów w celu zniszczenia ich lub unieszkodliwienia. Z liczby tej zniszczono już 8500 armat. 500 armat zniszczyli Niemcy przed rozpoczęciem kontroli.

Rekord lotniczy „Goljata”.

Aerop'ian dwupłasczyznowy „Goljat”, który rozpoczął w ubiegłym tygodniu lot, aby uzyskać rekord w najdłuższym utrzymaniu się w powietrzu, przeleciał 1915 km. i 200 metrów i utrzymał się w powietrzu 24 godzin, 19 minut i 7 sekund. Jest to największy rekord, jaki dotąd osiągnięto. Należą do niego światowe rekordy 1000 i 1500 km. z których pierwszy trwał 11 godzin, 9 minut, 56 sekund, a drugi 16 godzin, 42 minut, 8 sekund. „Goljat” wylądował z powodu złej pogody.

Nowe linje powietrzne.

Następujące linje powietrzne są już uruchomione i funkcjonują regularnie: Paryż — Londyn, Tuluza — Barcelona, Alicante—Rabat, Tuluza—Bordeaux, Nimes—Nicea. Następujące linje będą wkrótce oddane do użytku: Malaga—Rabat, Bayonne—Bilbao—Santander, Avignon — Oran — Casablanca,

Paryż—Verdun, Paryż—Chateauthierry—Reims, Paryż—Bruksela, Barcelona—Bordeaux. Poza tem badania nad liniami: Antibes—Tunis, Marsylja—Alger, Paryż—Praga—Warszawa—Bukareszt, Paryż—Genewa są bardzo posunięte i linie te będą w bliskiej przyszłości uruchomione.

POSZUKIWANIA.

Andrzej Nosek, organista z Nowego Jorku wzywa braci Łazowskich (Nowy Jork Bronx), którzy wstąpili do armji Polskiej i byli w I. komp. I. pp. I. Dyw. Gen. Hallera, do podania swego adresu celem przesłania im 1000 mk. Łazowscy zgłoszą się pod adresem Stanisław Nosek rygor. praw. Grabie, Poczta Wieliczka.

Major NARBUTT-ŁUCZYŃSKI, do-ca 34 p.p., poczta polowa 24, prosi o podanie wiadomości o miejscu pobytu b. podch. ÓRGANIA (pseudonim) b. instruktora szturmowego wyszkolenia na kursie oficerskim w Ostrowiu Łomżyńskim w 1918 r.

ZAWIADOMIENIE.

Inwalidzi, którzy są uzdolnieni do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa rolnego lub mogą pracować w warsztatach jako rzemieślnicy, a reflektują na nabycie zagród, t. j. odpowiednich gospodarstw lub warsztatów zechcą celem

sporządzenia przygotowawczej ewidencji wnieść podania albo na ręce Protektora, gen. Józefa Hallera (Zakopane Barabaszkówka), albo do Dyrekcji Towarzystwa (Basztowa 9) lub do Delegatury lwowskiej Towarzystwa (Namiestnictwo—Lwów, na ręce p. Emila Bratro st. załogi namiest.)

W podaniu ma być wyszczególnione:

1) Imię i nazwisko petenta, 2) miejsce przynależności i adres obecny, 3) rok urodzenia, 4) formacja wojskowa w której służył i data, kiedy był ranny, 5) wysokość przyznanego z niezdolności do pracy i numer książki inwalidzkiej, 6) wysokość przyznanej renty i przez którą władzą wojskową, 7) obecny zawód (rolnik, rzemieślnik, kupiec i t. p.) i stosunki majątkowe.

O nadanie zagród mogą ubiegać się inwalidzi następujących formacji wojskowych:

a) Inwalidzi Polskich Legionów I, II, III, Brygady.

b) Inwalidzi Legionów Puławskich (kom. Gorczyński)

c) „ I, II, III Korpusu Wojsk Polskich,

d) „ b. armji gen. Józefa Hallera, IV dywizji Żeligowskiego, V dywizji syberyjskiej (kom. Dżuma i Ramża), Bataljonu murmańskiego (kom. Skokowski) i Legionu Bajonczyków (kom. Sobański),

e) obecnych Wojsk Polskich.

PORADNIK ŻOŁNIERSKI.

Korpus kadetów w Łobzowie.

Na rok szkolny 1920/1921 może być przyjętych do korpusu Kadetów w Łobzowie około 80 aspirantów, a to na rok I. (V klasa) 65, na rok II. (VI klasa) 15, na rok III. (VII klasa) wcale się nie przyjmuje.

Podanie o przyjęcie do wymienionych klas wnoszą mają rodzice, lub opiekunowie chłopców w wieku od lat 14—15 do V, i od 15—16 do VI klasy, przyczem nie może być przekroczony z 1 września wiek do V klasy 15, do VI 17.

Podanie należy wnosić lub przysyłać pocztą do Dowództwa Korpusu, które o przyjęciu wyłącznie rozstrzygnie.

Do podania należy załączyć:

1. ostatnie świadectwa szkolne kandydata z ukończenia 4 względnie 5 klasy szkoły średniej, najmniej z dobrym postępem z nauki i zachowaniem;

2. metrykę urodzenia;

3. świadectwo szczepienia (świeżego) ospy;

4. dowód przynależności do obywatelstwa polskiego;

5. zobowiązanie rodziców lub opiekunów chłopców do ścisłego wykonywania dotyczących ich postanowień i regulaminów Korpusu;

6. świadectwo zdolności wojskowej, wystawione przez lekarza wojskowego.

Podanie ma być opatrzone stemplem na 2 Mk., a załączniki po 60 fen.

Płaca roczna w Korpusie Kadetów za naukę, wykwi-

powanie i całkowite utrzymanie wynosi 4000 Mk., uiszczonych w ratach półrocznych z góry po 2000 Mk.

W Korpusie Kadetów będzie roku szkolnego 1920/1921 około 15 miejsc stypendjalnych. Proszący o takie miejsca mają się zgłosić po dotyczące informacje w zakładzie szkolnym w Łobzowie.

St. szer. Budnickiemu. Przydział do żandarmerji uzyskanie jedynie drogą służbową, t. zn. musicie stanąć do raportu z prośbą o przeniesienie.

Kapr. I. Kowalskiemu. Celem uzyskania odznaki za udział w walkach na odcinku Rzęsna polska musicie podać adres swój i odpowiednio umotywowaną i potwierdzoną przez oficera prośbę do por. Z. Gierenstkiewicza — baon zapas. 39 pp. w Jarosławiu.

Plut. Wardyńskiemu. Żądane książki otrzymacie w Księgarni wojskowej M. S. Wojsk. Warszawa, Nowy Świat 69.

Sierż. Kraszewskiemu z 4 pp. Leg. „Bellona“ umieszcza fachowe artykuły dla oficerów, pismami żołnierskimi są: „Wiarus“, „Żołnierz polski“ i „Placówka“ (lwowska). Pisma te chętnie wydrukują listy, nadsyłane z frontu.

Szer Wolańskiemu z 20 pp. Zapisywanie się na pożyczkę odrodzenia jest obowiązkiem każdego Polaka. Bliższe szczegóły znajdziecie w „Wiarusie“ w pogadankach o gospodarstwie narodowym w n-rze

Plut. Barcikowskiemu z 8 pp. Leg. i szer. Zalewskiemu z obozu szkół podch. W sprawie Krzyża P. O. W. umieściliśmy dokładnie wyjaśnienia w poradniku żołnierskim „Wiarusa“ w n-rze 21.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUS“ 2 Mk.

w przedpłacie: miesięcznie 8 mk., kwartalnie 24 mk., rocznie 90 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Oddziału III Naukowo-Szkolnego Sztabu Min. Spraw. Wojskowych. Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162.

REDAKTOR: DR. WACŁAW TOKARZ.

Druk Wacława Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17. Telefon 29-66.

Biblioteka „Żołnierza Polskiego“.

Nakładem wydawnictwa „ŻOŁNIERZ POLSKI“, wyszły z druku następujące książeczki:

- | | |
|---|--|
| 1. Wacław Sieroszewski: „Wskazania żołnierskie“. | 8. Edward Maliszewski: „Zwięzły opis województwa Pomorskiego“. |
| 2. Kajetan Stefanowicz: „O koniu“. | 9. Juliusz Kaden-Bandrowski: „Podpułk. Lis-Kula“. |
| 3. Dr. Sławoj-Składkowski, ppułk. lek.: „Szanuj zdrowie“. | 10. Edward Maliszewski: „Gdańsk i ujście Wisły“. |
| 4. Wincenty Rzymowski: „O miłości Ojczyzny“. | 11. Dr. Sławoj-Składkowski ppułk.-lek.: „Czy warto wypełniać przepisy sanitarne?“. |
| 5. Kornel Makuszyński: „Piosenki żołnierskie“. | 12. Marjan Dąbrowski: „Precz z carską i bolszewicką Rosją“. |
| 6. Wincenty Rzymowski: „Proporzec polski“. | |
| 7. Edward Maliszewski: „Z dziejów Pomorza polskiego“. | |

W D R U K U.

Władysław Umiński: „Co się dzieje na niebie“.
Jan Lemański: „Bajki“.
Kpt. Jerzy Bleszyński: „Trud żołnierski“.
Kpt. Adam Koc: „Oficer a żołnierz“.
Marjan Dąbrowski: „Tadeusz Wyrwa - Furgalski, major 5 p. p. Leg. Pol“.

Przemysław Mączewski: „Śladami Ojców“.
Kpt. Różycki: „Piechur“.
A. Luta: „Żołnierz Polski w pieśni ludowej“ (zbiór piosen)
A. Grzymała Siedlecki: „Władysław Łokietek“.
Dr. M. Orłowicz: „O sporcie i jego organizacji“.

Cena książeczki 1 mk.

ŻOŁNIERZ POLSKI

Pismo poświęcone czynowi i doli żołnierza polskiego.

Wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięcznie 2 mk., z przesyłką 2 mk. 30 fen., cena numeru 25 fen.

Redakcja i administracja: Warszawa, Wierzbowa 9, II piętro.

Prenumeratę przyjmuje również Główna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk.

w Warszawie, Nowy Świat 69, tamże można nabywać pojedyncze numery.

AUTOMOBILE

OSOBOWE I CIĘŻAROWE

Adler, Benz, Mercedes, Fabrique National Belgique, Opel i inne, nowe z gwarancją fabryczną lub używane doskonale zremontowane

do natychmiastowego użytku, z pozwoleniem wywozu do Kongresówki i Galicji.

Również nowe opony i węże oraz zagraniczny towar wszelkich rozmiarów. Przybory samochodowe i części rezerwowe

stałe na składzie

IMPORT SAMOCHODÓW, Zygmunt Rosłński, Poznań

Firma sądownie zarejestrowana. Kierownik Handlowo-Techniczny—Dyrektor KONSTANTY KOEHLER, Inżynier. Adr. telegr.: Iszrl Poznań.

Garaże: ul. Raczyńskiego 13/14. Biuro: Kantaka 8. Telefon: 3022 i 5202.

Ktokolwiek zna miejsce pobytu

Podchor. BĘBNOWSKIEGO

Uprasza się o zawiadomienie ojca — Słuck, Powiatowa Komenda Uzuppełnień.

Wyłączne zastępstwo „WIARUSA“ na Stany Zjednoczone i Kanadę posiada
„PIERWSZE POLSKIE BIURO DZIENNIKÓW“

(Polish News Agency) 26 Newark Ave, Jersey City N. J.

Prenumerata w Ameryce łącznie z przesyłką wynosi:

rocznie dol. 4.— półrocznie dol. 2.— kwartalnie dol. 1.— № pojedynczy 10 cent.

Ceny ogłoszeń w Wiarusie

IV-ta str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 1000, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 550, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 300, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 160.

II i III-cia str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 800, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 450, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 225, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 125.

„BELLONA”

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

pod redakcją prof. Dr. W. Tokarza i kpt. T. Różyckiego

przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi

kwartalnie 18 mk.
rocznie 70 mk.

Cena pojedynczego zeszytu 8 mk.

Adres redakcji i administracji: ODDZIAŁ III NAUKOWO-SZKOLNY SZTABU M. S. Wojsk. SEKCJA IV
WARSZAWA, ZAMEK

Adres administracji (skład główny i ekspedycja): Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk.
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69.

Szachista Polski

Miesięcznik poświęcony sprawom
kompozycji i gry szachowej.

Wychodzi w Warszawie pod redakcją inż. K. GRABOWSKIEGO.

Przedpłata wynosi kwartalnie mk. 15.— Numer pojedynczy mk. 6.— Pojedyncze numery sprzedaje
prenumeratę przyjmuje: Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk. w Warszawie, Nowy-Świat № 69.

WIEDZA TECHNICZNA

Miesięcznik ilustrowany wojsk technicznych wychodzi w połowie każdego miesiąca w Poznaniu, ul. Działyńskich 7, pod redakcją pułk. J. Skoryny, ppor. W. Hulewicz i ppor. P. Kraczkiewicza. Nakład inspektoratu wojsk technicznych w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 17 marek, roczna 60 marek; zeszyt pojedynczy 6 marek. W Warszawie przyjmuje prenumeratę i sprzedaje pojedyncze n-ry Główna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk. NOWY-ŚWIAT № 69.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Warszawa, Nowy Świat № 69

(OBOK POMNIKA KOPERNIKA)

TELEFON 202-19. Konto P. K. O. 162

Posiada w wielkim wyborze

Książki z zakresu wojskowości oraz ze wszystkich innych gałęzi wiedzy
w języku polskim i obcych

Urządza i kompletuje czytelnice, biblioteki oficerskie, żołnierskie, szkolne i ludowe.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” Mk. 2.—
w przedpłacie: miesięcznie 8 mk., kwartalnie 24 mk., rocznie 90 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Oddziału III Naukowo-Szkolnego Sztabu Min. Spraw Wojskowych, Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.
Konto P. K. O. 162

Redaktor: Dr. WACŁAW TOKARZ.

Druk Wacława Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17. Telefon 29-66.